Rok IV. | Tarnów — Dąbrowa — Brzesko — Dębica. | Nr. 1.
16 stron druku | Wrzesień 1937 r. | Cena numeru 20 gr.

Godziny urzędowe Redakcji i Administracji wtorki i piątki od 5—6 po poł.

ŚWIT

PISMO MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, III. Państwowe Gimnazjum.

Do pracy!

Rozpoczynamy czwarty rok wydawnictwa „Świtu", a właściwie jeżeli zaliczymy czas istnienia przedtem wychodzącego takiego samego pisma, tylko pod nazwą „Czynu", cieszymy się siódmy rok własnym pismem. Bardzo mało pism szkolnych w Polsce może się poszczycić siedmioletnim istnieniem, gdyż jak podaje statystyka ⅔ pism kończy swoją działalność już po roku istnienia.

Minęło już tyle lat, a jednak zadania naszego pisma i cel, który sobie postawiła pierwsza redakcja naszego pisma nie uległ zmianie. W dalszym ciągu głównym naszym celem jest „dopełnienie działalności szkoły na każdym polu, a w szczególności na polu wychowania obywatelskiego". „Pismo nasze daje nam możność wypowiedzenia swoich myśli, zamiarów i dążeń. Zbliża ono ku sobie młodzież, zapala w jej sercu znicz wiary we własne siły, wznosi sztandar naszej godności osobistej i moralnej, wyrabia hart ducha, wykuwa jasne i niezłomne charaktery". W czasie swojej działalności spotykało się nasze pismo z różnymi zarzutami. Głównym zarzutem było to, że pismo nasze jest zbyt poważne. Istotnie pracę naszą pojmujemy poważnie i wszystkich do niej wzywamy. Piszcie wszyscy i wszystko o tym, co was interesuje, bo godziwych zainteresowań u młodzieży nigdy nie brakuje. Pismo nasze będzie takim, jakim je sobie stworzycie. Niech łamy naszego pisma będą odbiciem naszych zainteresowań i niech tryskają życiem młodzieży

Redakcja.



Nasza orka

Minęły dnie ciepłe, jasne, uśmiechnięte,
Za nami potok szemrzący wesoło
Wracamy do pracy. Twarze wypoczęte,
I jasne uśmiechy powitania wkoło.

Minęły poranki rosą osrebrzane,
Dnie ciche, słoneczne, wieczory upojne,
Zjawy jakoweś prysły wymarzone,
Wszystko zostało dalekie, spokojne.

Przyjęły jak zawsze co roku nas mury,
Nowi koledzy wyciągają dłonie,
Nowe podręczniki i nowe mundury,
Nowe nadzieje rozogniają skronie.

Bo tu jest nasza rola niezorana
Na pług, na ręce twe, kolego, czeka
Jakaś ogromna praca, może niepoznana
Ołogiem stoi, a ręka twa zwleka.



Ręką nasz pług kierujmy wytrwale,
Serce pancerzem żelaznym otoczmy,
Pilnie pracujmy i czuwajmy stale
Ni jednej chwili marnie nie przeoczmy.

Bo rola czeka i pługi na ciebie,
W słońcu się złotym kąpią skiby ziemi,
Srebrne obłoki płyną hen na niebie...
W ziemię się woraj, w pracę dłońmi twemi.

Józef Jędrzykiewicz, Lic. Hand.

Pionier polskiego czytelnictwa.
(1887 — 1937).

Szczęśliwy, kto szedł naprzód w znoju
Z hasłami, które ludzkość budzą
I walcząc w ciszy i spokoju,
Dokonał ludzkich dusz rozboju
Nie zaćmionego krzywdą cudzą.

Szczęśliwy! palmy zwycięstw z dłoni
Nie wydrze ramię mu niczyje,
Burza go nieszczęść nie dogoni
On wyszedł z ciemnej lasów toni
I nieśmiertelny w sercach żyje.

(*Adam Asnyk*).

Dnia 19 marca 1887 r. a więc 50 lat temu, zamknął na wieki swe oczy wielki „Budziciel życia duchowego“, niezmordowany pracownik, poeta — redaktor i wydawca **Józef Ignacy Kraszewski**. Imię Jego pozostanie zawsze w pamięci potomnych, a każdy Polak winien je wymawiać ze czcią i szacunkiem.

Umierając pozostawił olbrzymi spadek rodakom. Z łoża śmierci widział bohater nasz obfity plon swej ponad siły wprost pracy. Widział romanse francuskie, wyrwane przez niego z rąk polskich czytelników, patrzył na wielki wzrost czytelników swoich dzieł, oczyma duszy oglądał wszystkie swe powieści tłumaczone na obce języki, widział, że praca ciężka, codzienna nie poszła na marne.

Lecz czemu zawdzięcza Pracownik nasz »karierę« swoją. Czy karmił naród senzacją? Nie. — On wyszukiwał wszelkie aktualności życia codziennego i narzucał je czytelnikom.

Nieustanną pracą nad pokrzepieniem dusz nad budzeniem uśpionych zyskał rozgłos, sławę i uznanie.

Czym były powieści Kraszewskiego dla ludzi w latach niewoli, świadczą słowa Orzeszkowej: — »Tak jak całe pokolenie, do którego wiekiem należę, z książek pisanych przez Pana uczyłam się czytać, czuć i otwartym okiem patrzyć na na świat, na społeczność rodzinną. — I widziała w nim »pisarza i obywatela«.

A jest tych książek około 700 tomów. Wcale porządna biblioteka. Zaglądał do każdej dziedziny życia. W tworzeniu kosztował wszystkiego po trochu, od poezji często przechodził, do romansu, od romansu do sztuk scenicznych, a wszystko pisał w pewnym celu i wszędzie umiał wpleść swój ideał, o który przecież całe życie walczył. Za tym drobnym polotem poetycznym kroczą z powagą szeregi poważnych dzieł o charakterze filozoficznym, społecznym, politycznym lub historycznym. Walczył on, a walka była nierówna, a zwycięstwo niepewne. Ironia i wyśmiewanie towarzyszyło pierwszym krokom pisarza. Lecz nie ugiął się ten człowiek o żelaznej woli; — pracował, cierpiał, działał i... zwyciężył. Pokonał zalew romansu zachodniego swoim romansem obyczajowym, — tchnącym prostotą, realizmem, śmiałymi poglądami, a wreszcie głęboką myślą zjednał sobie społeczeństwo.

Tworzyć już rozpoczął w r. 1830 i odtąd do końca życia zajmuje się pracą literacką. Był najpłodniejszym pisarzem w Polsce. Rocznie wydawał po kilkanaście tomów.

Na pierwszy plan występują powieści o wsi jak »Ulana«, »Budnik«, »Chata za wsią«, »Ostap«, »Jermoła«. Wszystkie to powieści obyczajowe, a jest ich bardzo dużo, cechuje zgodność z rzeczywistością, czystość i szczerość.

Następnie ukazują się powieści historyczne »Male parta«, »Kordecki«, »Staropolska miłość«, »Stary sługa«, »Diabeł« i wiele innych. Powieści te tchną tęsknotą ku dawnym ludziom, ku dawnemu życiu z czasów niepodległości.

Są też powieści odtwarzające młodość i miłość. To »Powieść bez tytułu« »Poeta i świat« i tłumaczone na język czeski, rosyjski, niemiecki i francuski, »Metamorfozy«.

Wreszcie o charakterze filozoficznym »Ewa i niebo«, »Pieśń życia«, »Wieczory wołyńskie«, »Choroby«. Tutaj znowu przebija się religijność pisarza, uwydatniona jest potęga moralna

katolicyzmu, jego znaczenie w życiu społecznym a szczególnie ludowym. Rada »Niech inne narody będą bogate i przemyślne, my bądźmy poczciwi, starajmy się być pierwej synami Bożymi, niźli dziećmi wieku«.

Szczególnie jednak ukochał Kraszewski historię i najczęściej z całym zapałem oddawał się jej badaniu. Świadczy o tym choćby tylko opracowanie dzieła »Wilno od jego początków, aż do końca r. 1750« a potem setki powieści historycznych rozpoczętych »Starą baśnią«. Oto maleńki jego rąbek twórczości tak płodnego pisarza. Praca literacka u niego to żywioł, namiętność, entuzjazm.

W ogromnym trudzie swego żywota siał ziarno dobrej myśli i po dziś dzień owoc rozrasta się bujnie i szeroko, Bo trafia prosto do serc, mile, przekonywująco.

Są ludzie, którzy poza zyskiem materialnym, mają inne jeszcze cele w wykorzystywaniu wpływów na młode umysły. Są ludzie, którzy zrozumieli, że mieć wpływ na młody umysł, to jest to samo niemal, co kształtować dowolnie przyszłe społeczeństwo. Przeglądając często istniejące u nas wydawnictwa dla młodzieży napotykamy objaw charakterystyczny. Widzimy egzemplarze efektownie wydane, ozdobione rysunkami i zawierające treść zajmującą, w których napróżno byśmy szukali, choćby najdyskretniej ukrytych między wierszami wskazań, które by zapadłszy w duszę młodą wydać mogły kiedyś dobre plony.

Natomiast twórczość Kraszewskiego szczególnie nadaje się do kształtowania młodych charakterów. Powieści jego, świadczące o opanowaniu materiałów historycznych i zagadnień ogólnoludzkich, winien poznać każdy Polak. Duch zasłużonego pracownika niech i w dobie obecnej unosi się nad naszymi głowami, a wtedy ziszczą się słowa wieszcza:

„Choć pracownika noc otoczy głucha,
Kwiaty wyrosną na cmentarnej grzędzie,
A nieśmiertelna cząstka jego ducha
W sercu późniejszych pokoleń żyć będzie“.

Sprawy polityczne.

Sprawa ukraińska

Jak wroga hajdamaczyzna kształci się na najszczytniejszych polskich ideałach.

W myśl wezwania redakcji „Świtu“ skorzystałem z pobytu u krewnych we wschodniej Małopolsce, gdzie mam krewnych Polaków i Rusinów. Odwiedziłem wuja Polaka, pokazuję mu „Świt“ i artykuł „sprawa ukraińska“. Wujek przeczytał go i powiedział:

— Wy tam na zachodzie pocieszacie się byle czym. Myślicie, że przekonacie hajdamaków „prawami historycznymi“ i wezwaniem do społeczeństwa polskiego, aby czuwało. Tą gadaniną nic nic nie zrobicie.

Wkrótce się o tym przekonałem.

Raz rozmawiano w towarzystwie Rusinów o procesie przeciw sabotażystom, których sąd zasądził.

Wujek zapytał Rusinów:

— Czy wobec tego, że sąd się z wami „nie ciaćka“, dalej będziecie uprawiać ten sam teror?

— Naturalnie! — Musicie się stąd wynieść.

„I ten szczęśliwy kto padł wśród zawodu... jeśli upadłym ciałem dał innym szczebel do sławy grodu“.

„Jedność większa od dwóch“ rzekł inny z Rusinów.

Zdziwiłem się, że kuzyn Rusin pochwalając zamachy hajdamackie powołuje się na hasła filareckie Mickiewicza. Rzekłem więc:

Jak to? Więc brat nasze szlachetne hasła filareckie obraca przeciw nam?

— Tak! Nienawidzę Polaków i chciałbym, abyście się stąd jak najrychlej wynieśli wszyscy co do jednego. Ale to wam przyznać muszę, że daliście nam przynajmniej dobrych nauczycieli patriotyzmu.

— To wy uważacie podpalanie domów polskich, skrytobójstwa, napady na urzędy za patriotyzm? — pytam z oburzeniem.

— A czy wasi patrioci, którzy wywalczyli Polskę nie napadali na kasy państwowe rosyjskie, nie rzucali bomb na ministrów, tak jak my dziś na waszych? Nauczyliśmy się od was.

— Ależ bracie! Myśmy walczyli z absolutyzmem rosyjskim, ale w Austrii i Niemczech, gdzie mogliśmy w parlamencie walczyć o swe prawa, tam zamachów żadnych nie urządzaliśmy.

— Wszystko jedno, — rzekł Rusin. Wyście wobec Niemiec i Austrii udawali lojalnych, potem zdradzili.

— Więc brat uważa, że nie wolno nam było wykorzystać odpowiedniej chwili?

— I myśmy chcieli wykorzystać odpowiednią chwilę, — ufaliśmy, że walczycie „za waszą i naszą wolność“ a wy tymczasem wszyscy, nawet najmniejsze bębny lwowskie, nawet batiary spod ciemnej gwiazdy, nawet skazańcy więzienni poszli przeciw nam, aby nam Lwowa nie dać.

— Ale brat przyzna, że zarówno Lwów, jak i wszyskie miasta we wschodniej Małopolsce mają większość polską, zresztą do Ziemi Czerwieńskiej mamy prawa historyczne, ustalone od Kazimierza Wielkiego.

— A czy na Śląsku miasta nie były niemieckie? A czy ten sam wasz Kazimierz W. nie wyrzekł się Śląska?

—Wzięliśmy tylko tyle Śląska, ilen am dał plebiscyt.

— A czemuście tak „poszachrowali sprawę Galicji wschodniej", żeby tu plebiscytu nie było?

— Walcząc o Lwów powiedzieliście: albo wygramy albo przegramy — rzekł wujek. — W ciągu ośmiomiesięcznych swoich rządów więcej wymordowaliście Polaków bezbronnych po więzieniach, obozach izolacyjnych i szpitalach, niż zginęło w walce o Lwów. Czy za takie barbarzyńskie rządy mogła wam Europa przyznać prawo do panowania nad nami? Czy choć jeden Niemiec, albo Moskal zginął w ten sposób, gdyśmy od r. 1918—20 z nimi walczyli o wolność?

— Wszystko jedno. W Wersalu zawierano pokój na zasadach „samostanowienia narodów o sobie". Postaraliście się, aby nas tam nie było. Postaraliście się, aby o granicy wschodniej rozstrzygnął pokój ryski. Bolszewikom oddaliście Ukrainę kijowską, mimo że Petlura z wami się połączył. Po pokoju ryskim wypędziliście go jak psa bezdomnego, potem cieszyliście się, gdy go jakiś żyd w Paryżu zamordował.

— On nie wiele się różnił od was. Petlurowcy podobnie rabowali i mordowali Polaków na Ukrainie, jak i bolszewicy i wy tu w Małopolsce — rzekł wujek.

— Bo to jest nasza ziemia. Za San Lachy! Wasze sądy, jak mówi wuj „nie ciaćkają się" teraz z nami i my też z wami się nie będziemy ciaćkać. Daj Boże tylko, abyście się wplątali w jakąś wojnę, to wam tak samo zadamy cios w plecy, jak wy Niemcom i Austrii. Wtedy już nie będziemy uważać na żadne pokrewieństwo.

— Więc mordowałbyś nawet krewnych? — zapytał wuj.

— A co myślicie? A teraz w Hiszpanii nie morduje brat brata? Choć my stanowimy w Polsce tylko mniejszość narodową, ale jak nam uda się zrobić powstanie, to zanim przyjdą wam na pomoc wasze Pierony i Poznańczyki, to z was tu ani nogi nie będzie. Nie będzie nas pytał jak was ongiś Słowacki: „ilu was z bronią w ręku Lwów opuściło". Nie będzie nas, ale nie będzie i was. A potem niech was pochłoną czy Niemcy, czy bolszewicy, czy Czesi, wszystko jedno.

— Bój się Boga! Co ty wygadujesz, rzekł ojciec zapalonego hajdamaki.

— Wy takož ne lipszyj, — odrzekł ojcu swemu, po rusku. — I wam by się to należało, bo wy ne Ukraineć, ałe polskij endek".

— Teraz się nie dziwię, — rzekłem, — że wy sami, co spiski zawiązujecie, jedni drugich mordujecie. Takiej zawziętości u żadnego narodu nie ma. — Boję się u was zostawać. Muszę was pożegnać.

— Ależ nie gniewaj się — rzekł kuzyn. — W gościnie możesz zostać, tylko my chcemy, abyście się nas bali, abyście zawsze przed nami drżeli i jak najprędzej stąd się wynieśli. Jeśli tu będzie tylko naród ukraiński i inteligencja ukraińska, to tak samo łatwo wyzwolimy się od was, jak wy w 1918 od Austrji. Nam niczego więcej nie trzeba. Z waszymi szlachcicami chodaczkomymi i różnymi »łacinnikami chłopami« już sobie radę damy i dajemy Inteligentów zmożemy terorem, chłopów pociągniemy kooperotywą. I pozytywiści wasi nauczyli nas, że gdy się wzbogacimy, to was pokonamy.

— Więc wy naszą literaturę wyzyskujecie dla walki z nami?

— Naturalnie i od wrogów uczyć się należy, aby go pokonać, tak jak zrobił Konrad Wallenrod.

— Wy oddajecie zyski z kooperatyw na utrzymanie zamachowców, bandytów — rzekł wujek

— Trudno. Wy nam posad nie dajecie, tylko za »patriotyzm« męczycie w więzięniach, musimy się sami ratować. I mamy nadzieję, że „przeżyjemy marnych, szczęśliwych i świetnych" jak przepowiedział wasz Krasiński — rzekł Rusin.

— — — — — — — — — — — — — —

Oto jak wyzyskują hajdamacy nasze najszczytniejsze ideały, czerpane w naszej szkole przeciw nam samym. **P.**

Początki parlamentu Mussoliniego

Po zamęcie i niedoszłej „czerwoności" Italia przywdziewa czarne koszule. Il Duce na czele Fasci wkracza do Rzymu. Jest dyktatorem, lecz swojej władzy nadaje formę łagodną; monarchia konstytucyjna. Król mianuje go prezydentem ministrów. Po pamiętnym marszu na Rzym 28 październ. 1922 r., przejmuje władzę w swoje ręce.

Ogólne swoje położenie określa Mussolini w mowie do parlamentu: „Byłbym mógł zrobić z tej sali posiedzeń biwak dla moich żołnierzy". Następnie żąda od parlamentu pełnomocnictw, które przestraszony parlament uchwala bezwzględną większością, wzmacniając władzę faszystów. Jednym z ciekawych sposobów wzmocnienia dyktatury Mussoliniego jest prawo wyborcze z 18 IX. 1922. Właściwym twórcą tego prawa jest Acerbo, współpracownik Mussoliniego. Usta-

nowiono liczbę posłów na 535, przy czym zwycięska partja (lista), otrzymująca największą ilość głosów (względna większość), zyskująca przynajmniej 25% ważnie oddanych głosów, staje się uprzywilejowaną, otrzymując $^2/_3$ t. z. 356 miejsc w izbie poselskiej. Pozostałe partie otrzymują 179 miejsc, wszystkie razem. Najważniejszym punktem nowego systemu jest właśnie ten mówiący o większości $^2/_3$, warunek 25% ogółu głosów jest b. małym ograniczeniem. Taki sposób przyjął Mussolini uważając, że parlament powinien być zdolny do wytworzenia rządu. Rząd musi rozwiązywać wszystkie kwestie szybko i pewnie, więc nie może być krępowany ograniczeniem niewłaściwym. System uchwalony 1923 r. zapewnia jednolitość, zwartość, siłę, uświadomienie obowiązków i zapewnia możliwość ich wykonania. Podano proporcję $^2/_3$ z myślą i mądrym spojrzeniem w przyszłość. Zwycięska partia spocznie na laurach, — a to jest przecież klęską. Pokonana mniejszość staje się ruchliwszą i może zwyciężyć, ale na przeszkodzie staje większość: $^2/_3$. Ustawa stara się uszanować sytuację stronnictw i dać siłę rządowi wystarczającą do spełnienia wszystkich jego zadań. Dla zachowania pierwszego stosuje się proporcjonalność w przydzielaniu pozostałych mandatów 179, dla uzyskania drugiego nie likwiduje się mniejszości, zapewnia jednak trwałość i siłę.

Szczęśliwe wybrnięcie z sytuacji powojennej widzi Duce w realizowaniu programów odznaczających się stałością i jasnością, bez oglądania się wstecz. System włoski przyjął zasadę jednego narodowego kolegium wyborczego Oblicza się więc głosy w całym kraju. Naród cały głosuje, decyduje o rezultacie, tworzy władzę parlamentarną, nadaje jej powagę, autorytet. Tę zasadę stosuje się do listy większości. W nowym prawie zastosowano również »preferencjalizm«. Głosuje się listami z wymienionymi kandydatami, wyborca może przesunąć ich kolejność, wysuwając tych, których darzy zaufaniem (voto di preferensa). Przez to uniezależnia się wyborców od komitetów i zarządów partii.

Parlamentaryzm włoski do rządów Mussoliniego był w beznadziejnej sytuacji. Rozwielmożniło się partyjnictwo i pochodząca stąd niemoc, brak więcej zdecydowanej większości. Partie grupowały się koło ludzi, a nie koło idei. Upadał autorytet władzy — rosły wpływy komunizmu. Mussolini po dojściu do władzy ustanawia komisję, która opracowuje nowe prawo wyborcze, z zachowaniem podstaw demokracji i z silnym rządem. Rezultatem jest nowa „Legge contenente modificazioni alla legge elettorale politica" uchwalona w listop. 1923 r. Już na jej podstawie odbyły się wybory w kwietniu 1924 r.

W 1925 r. Mussolini przeprowadza zmianę ordynacji wzorując się na angielskiej (okręgi jednomandatowe, względna większość). Właściwie większej zmiany tutaj nie ma, zostaje bowiem zasada względnej większości, a zmienia się sposób jej obliczania (w poszcz. okręgach). Pierwszym wodzem „większości faszystowskiej parlamentarnej" był M. Bianchi, członek quadrumviratu.

Tres.

A. K. TUSOWSKI.

Rozmowy z jesienią

Złotej jesieni cicha tęsknota
W blaskach słonecznej krąży łopota,
Na pajęczyny srebrzystych niciach,
Me serce plenne, serce jesienne,
Melodią śpiewne, tworem brzemienne,
Owocobranie uczynić chce.
Promyki złote, złotego słońca,
Kładą w mą duszę ciągle, bez końca,
By w dni ponure, dni nocy pełne,
Siać wkoło blaski, jasne, wiosenne.
By psychy mojej nastroje zmienne,
Strugą słoneczną płynęły w dal.
Niech słowa moje złotą jesienią,
Tęczową łuną się rozpłomienią
I w sercu Twoim kwiatem zakwitną.

II.

Idę samotny. Na polach leżą skiby zorane.
Jesień je pieści dłonią mgły mlecznej
Oracz strudzony przystanął chwilę —
Na ziemi czarne,
Płaty dymiące, spojrzał miłośnie.
Trudem pachniały na ustach jego słowa radosne.

Spóźniony motyl przeciął powietrze.
Listki koniczu rosą okryte, wiatru podmuchem
Gładzone miękko, drżały rozkoszą.
W leśnej dolinie rozmowy ciche wiodą z jesienią.
Świerki zielone wtórują szeptem
Mojej gawędzie, co melodyjną wstęgą mgły [płynie
Z traw wybujałych, szumnym szelestem,
W słonecznym zadumaniu, zachwytem dusza [kwitnie,
W poszumie lasu słyszę
Twe ukochane imię.

Tatry

Tatry! Kraino wiecznego piękna i wiecznej tęsknoty! Już tyle długich, smutnych dni poszło szarym korowodem w przeszłość bezpowrotną, a stęskniona dusza moja widzi wciąż wasze płonące szczyty na granatowym tle wieczoru, słyszy huk kaskad waszych i krzyk płowego orła zawieszonego nad pustynią skalną. I rwie się do was... Krwawi się o żelazne kraty życiowej konieczności, jak ten tetmajerowski góral w podziemiach orawskiego zamku!

Tatry! Przebogata, lśniąca wszystkimi blaskami tęczy, świątynio Piękna Swobody i Szczęścia!

Szczęście... W pogoni za tym jedynym skarbem doczesności ludzkiej wstępowałem na szczyty skalne, gdzie podczas wschodu i zachodu słońca doznawałem najcudowniejszych wrażeń optycznych i oddychałem wiatrem, w którym był balsam jakiś kojący i słodycz niewypowiedziana. Patrzyłem na lśniące barwami tęczy jeziora górskie, na potoki toczące głazy i kipiące białymi pianami, a spadające w huczących kaskadach w skaliste przepaście. Słuchałem szumu lasów i odgłosów nocy patrząc w tysiące gwiazd, wędrujących po firnamencie nieba.

I z coraz większą tęsknotą za czymś wielkim, pięknym i wzniosłym przemierzałem dzikie górskie przełęcze, szedłem przez toczące się po zboczach chmury i przez śniegi białe, leżące w osłoniętych od wiatru żlebach skalnych... I znalazłem tam piękno prawdziwe, wielkość i potęgę dzieł Stwórcy i szczęście wstąpiło do stęsknionego serca.

Szczęście... O jakże chciwie piłem je z tego kryształowego źródła, zasłuchany w huk srebrnych wodospadów, grzmiących wieczystą pieśń życia, radości i wesela i tęczową symfonią blasków grających w świetle księżyca.

Szczęście.., Jego czar przesycał nieziemską światłością kryształową przestrzeń, jego zew brzmiał w przepastnych czeluściach jaskini skalnej, gdy rozbłyskana piorunami burza przewalała się przez osuszone urwiska...

»W czarną bezdenną otchłań próżno wbijam oczy
I tylko monotonne, stłumione stukoty
Kropel wody o skałę — brzmią w czeluściach groty;
Rzekłbyś, że krasnoludków w głębi wojsko kroczy.

Czasem tylko, gdy piorun ognistych warkoczy
Rzuci nagle na ziemię poskręcane sploty
Blask zaleje jaskinię drgający i złoty
A noc rażona światłem w załomach się tłoczy.

Chmura zasnuła otwór sinawymi kłęby
I wsuwa w groty wnętrze swoją rękę mgławą
Pnącą się po mchach śliskich na skaliste zręby..

Wtem wiatr z wyciem nadleciał i uderzył [w chmurę
Skłębił ją i jak balon pognał w dół — ku stawom
I słońce wreszcie błysło nad chmur gęstym murem!«

Wszystko to już minęło... Już dawno... Los nieubłagany wyrwał mię z tego zaczarowanego świata baśni... Znikły mi z oczu ośnieżone turnie, stawy w głębokich kotlinach leżące i czarne bory smrekowe u stóp postrzępionej korony granitowych szczytów, które Bóg sam tak spiętrzył i tak ozdobił ku chwale Majestatu Swego

Tak było dawno temu... Dziś, gdy siedzę i patrzę w daleką, zamgloną przestrzeń przez zapłakane jesiennym deszczem okno, szarpany tęsknotą i żalem nieukojonym, myślę o szczęściu, które zostawiłem tam... — w krainie wiecznego śniegu.

A. Rodziński
Liceum Przyrodnicze.



Belestrystyka. **Nowela konkursowa**

Twardy Mazur.

— Chwała Bogu. Ju je niedalek, — mruknął do do siebie Wojciech obcierając pot z czoła, — Ale parko.. Pośpieszma się, ale chutko, bo bydzie dyszc.. — Jezma ju zara w miejscu.

Istotnie miasto widać już było jak na dłoni. Za chwilę wjeżdżał już w tłum ludzi, wozów i koni zapełniających prawie szczelnie plac targowy dużego miasta powiatowego.

Wojciech nie miał dużo do załatwiania w mieście. Niewiele przywiózł do sprzedania, na wielkie kupna też się dziś nie wybierał, bo „jego baba" i dzieci stale chodzą do małego pobliskiego miasteczka i załatwiają co potrzeba. Właściwie pojechał dlatego, bo uważał, że jako dobry gospodarz powinien przynajmniej raz na miesiąc zaglądnąć do miasta powiatowego; — to była jego ambicja.

Po załatwieniu swych drobnych sprawunków zostawił konie i wóz u znajomego, a sam zmieszał się z tłumem handlujących i przysłuchiwał się rozmowom. Szczególnie zainteresowała go jedna rozmowa.

— Grüss Gott, łociec — zagaduje Niemiec.— Mata jakiego siurka?

— A mom. I dziwcze i siurka.

— No, foter W som roz potrza mi siurka (tj. chłopca). Ugode możem zrobić, a o bargielt się nie obawiajcie.

— Łuni, kiem wom wynajon mojego siurka, tośta ugody nie dotrzymali. Coś jeszcze grosza u wos zostało. Zdaje się wiera kole psięć marków.

— Ale, Poloku! Pogodziwa się. Forlojfik daje wom łosiem marków na konto. Git?

Interes przybity i obaj znikają w drzwiach szynku. Wojciech, mimo że się wsłuchiwał uważnie w rozmowę, nie mógł zrozumieć, o co chodzi.

— A dyć — mówta mi — ło co chodzi i co łoni się targujom? — zagadnął obok stojącego chłopa.

— Zapytany spojrzał na niego szklannymi oczami i zawołał głosem przepełnionym radością i... wódką:

— Witajcie, Wojtek! Bym całkiem wos zapomnioł, com tele casy wos nie widzioł.

I uścisnął z całych sił naszego Wojciecha. Kiedy pijaczyna puścił go, Wojciech powtórzył pytanie.

— A dyć nie wicie — odparł zapytany — że tu co roku godzom Miemcy nase ta ludzie do roboty.. Juz mnie ta trochę wspomogli... Mom dwóch siurków i štyry dziwczenta. Jagem łoni ich wygodził, tak i teros... Przecie dajom sto marków za jednygo i godzom na całe lato. Dajom wszelki przyodziwek, jodło i klompy... A jo mom na sztajerant i jako tako przyodziwe. A wom wiela dali?..

Ale Wojciech już nie słuchał. Obrócił się i poszedł przed siebie nie uważając na nic. To co usłyszał, było dla niego jakby uderzeniem pałką w głowę.

— Co? — mówił do siebie — Jo, jo miołbym mojo dziecko na tako sromote i poniewierke oddać Miemcom? Jagem polski chłop i Mazur, tego równiak nie zrobie nigdy Pirwy łumre, nim na takie co pozwole.

Słowo „Mazur" wymówił ze szczególnym naciskiem. Boć to był istotnie rodowity Mazur. Kiedy miał kilkanaście lat, przybył w te strony ze swoim już teraz zmarłym ojcem. Wszyscy w okolicy Mazurem go nazywali, a on był z tego powodu zadowolony, bo uważał się za coś wyższego od swoich sąsiadów, którzy jakoś byli chłopy, ponure milczące. Mimo, że już wiele lat upłynęło, Wojciech zachował dość dobrze swój akcent mazurski.

Zauważył, że już zbyt oddalił się od rynku, dlatego też zawrócił. Nie zauważył, że jakiś żyd zbliżał się do niego. Dopiero kiedy ten zawołał nań, przystanął i zwrócił się doń z pytającym spojrzeniem.

— Hej! Łociec! Nie mata jakiego siurka?

Wojciech popatrzył na żyda niepewnym wzrokiem, gdyż zrazu nie wiedział, o co chodzi. Żyd uznał to za odpowiedź twierdzącą i przywował gestem Niemca rozmawiającego w oddali z jakimś chłopem. Ten podszedł do Wojciecha.

— No łociec, data mi swego siurka? — zapytał.

Wojciech teraz dopiero zorientował się, o co chodziło żydowi. Wszystko w nim zakipiało i ze wściekłością pchnął go tak, że ten aż się zatoczył.

— Giewałt! Rozbój! — wrzeszczał żyd — Bandyta! Jo mu chce dać piniondze, a ten sie mi bić zabiro!

— Prec żydzie, mnie twoich piniendzy nie potrzą.

— Eee, łociec — wtrącił się Niemiec — bierzta piniondze, kiedy wom dajem.. Do bijatyki to wyśta prendki, a sztajerant kto za wos płacił będzie?

Wojciech poznał w Niemcu swojego niedalekiego sąsiada, który niedawno kupił tu ziemię.

— Podatki to jo płacę, a nie wy. A syn je mój, a nie wasz. Tak zrobie, jak mi sumienie łojcowskie przykazuje. A choćbym na dziady poszedł, to syna mojego Miemcze, nie obacys — rzekł Wojciech, odwrócił się i poszedł przed siebie. Żyd i Niemiec spoglądali chwilę za nim. Niemiec ironicznie się uśmiechnął, a żyd splunął i ze złością kilka razy powtarzał:

— Donnerwetter!... Twardy Mazur!... Verfluchter!... Polak!

II

Pod krzyżem na rozstajnych drogach stało dwóch strudzonych wędrowców. Jeden starszy z węzełkiem przerzuconym przez plecy wymawiał słowa, które młodszy powtarzał stojąc z wyciągniętą do przysięgi ręką.

— Przysiengom Ci Panie... że dokąd sił moich i zdrowia... wcześni nie przestane... aż ziemi rodzicielskiej nie

odkupie z rąk Miemca... Tak mi dopomóż Panie i Wszyscy Święci... Amen...

Stało się cicho — Nawet ptaszyna stojąca na ramieniu krzyża przerwała swoje trele i przyglądała się ciekawie wędrowcom.

Milczenie przerwał starszy. — Chodźma już synku, chodźma! — I poszli dalej. Mijali krzyże, domy, drzewa, a nawet całe wsie, lecz nic do siebie nie mówili. Nawet gdy się zbliżali do jakiejś zagrody i psy szczekając zawzięcie, ogłaszały spotkanie obcych, wędrowcy nie zwracali na to uwagi, aż psy zawróciły i skryły się w opłotki.

Wędrowcy nasi, to Wojciech i jego jedynak Andrzej. Od czasu kiedyśmy poznali Wojciecha minęło kilka lat. Teraźniejszy Wojciech, to już nie ten dziarski i wesoły Mazur. Wesołość jego znikła bezpowrotnie. Nic dziwnego. W domu wybucha zaraza. Umiera żona, a potem córki. Na dobitek złego przychodzi nakaz zapłacenia podatku, o który się nie upominano dłuższy czas. Wszystkie pieniądze wyczerpały się na lekarstwa i potrzeby, a pożyczyć nie było skąd. Mógł dać synka na służbę do Niemca i dostać gotówkę. Ale nie chciał. - Mienie sprzedano na licytacji. Zostało mu tyle, by wyjechać za ocean.

Wojciech wiedział, że on na ziemię nie powróci, dlatego też zobowiązał przysięgą syna, by wrócił do wsi, odkupił ziemię i na niej zamieszkał.

Wojciech załatwił już wszystkie formalności i wszedł na peron. Wtem za szybą zamajaczyła się znajoma mu sylwetka Niemca, przybijającego z jakimś chłopem „litkup" w piwiarni stacyjnej. Wesołe okrzyki świadczyły, że obaj byli „pod dobrą datą". Wojciech zobaczywszy Niemca szybko odwrócił się i silnie przycisnął syna.

— Jus cie nie dom nikomu — rzekł.

Za chwilę jechali już w świat. Andrzej usadowił się przy oknie i przyglądał się z zachwytem widzianym krajobrazom. Zaś Wojciech siadł w kącie wagonu, ukrył twarz w dłoniach i po raz pierwszy ten „twardy Mazur" zapłakał. Zapłakał za żoną i dziećmi, za domem, który obaj ze zmarłym ojcem wybudowali, za krzyżem przydrożnym, za wszystkim. Każda ścieżka, każde drzewko, a nawet kamień miał w tych łzach swoją cząstkę. — Było cicho — Tylko koła pociągu wystukiwały swoją monotonną melodię. Było ciemno i cicho jak w głębi boru, gdzie nie dochodzi ani promień słońca, ani nawet drobny wiaterek, pobudzający liście do rozmowy. A ci dwaj byli jak dwa dęby w jego głębi. Nagle po wierzchołkach powiał lekki wiaterek. Młodszy pochylił się ku starszemu i spostrzegł łzy cieknące mu po licach. Bardzo się tym zdziwił.

A wiaterek poniósł cichy szept:

— Co wom łojcze, co wom?

— Nic, nic — Pamiętaj o pszysiędze.

III

Drogą do wsi szedł mężczyzna w sile wieku. Był nim Andrzej. Wiele lat minęło już, gdy stąd z ojcem wyjechał do Ameryki. Ojciec jego już dawno umarł z tęsknoty za krajem ojczystym. On jednak nie dał się wziąć tęsknocie, a jedyną jego myślą było dorobić się, przyjechać z powrotem do kraju i odkupić ziemię rodzinną. Kiedy dowiedział się, że wojna w Europie skończona i że powstała Polska, nie mógł usiedzieć już spokojnie, sprzedał wszystko i wyruszył w podróż do kraju. Teraz zaś spieszył się, by jak najprędzej ziścić marzenie całego swojego życia. Spodziewał się, że Niemiec tak łatwo nie sprzeda ziemi, którą tak łatwo nabył, ale uważał, że za te pieniądze, które przywiózł, potrafi jednak ziemię odkupić.

Gdy stanął na swojej ziemi, coś go ścisnęło za gardło, chciało mu się zapłakać, chciało mu się rzucić na tę ziemię i ściskać mokre grudy, dla których całe życie poświęcił. — Musis ty być mojom nazod — rzekł.

Gdy przybył do swojej wsi zauważył, że w jego byłej zagrodzie jakiś wielki ruch. — Co to może być? — Zdwoił krok. Gdy wszedł na podwórzec zobaczył tam wiele osób stojących i rozmawiających z ożywieniem; wszędzie zaś panował wielki nieład. Zagadnął więc jakiegoś parobka, co by to miało znaczyć.

— A to nie wicie, że nasze chłopy pobiły Miemców i Miemcy furt uciekajom. A ten tyż wszyćko sprzedaje.

Szalona radość rozparła serce Andrzeja. Może Niemiec nie znalazł jeszcze kupca na ziemię, a więc on Andrzej, będzie mógł ją kupić. Podszedł do Niemca i z udaną obojętnością zapytał: — Wiela chcecie za... — w tym miejscu brakło mu słowa na wyrażenie gospodarstwa, wskazał więc ręką w około. Niemiec zrozumiał i — mimo udanej obojętności widać było, że ucieszył się, gdyż obawiał się, że już w ogóle kupca na ziemię nie znajdzie. Powiedział też niską cenę. Andrzej pamiętał, za jak tanie pieniądze ten sam Niemiec ziemię tę na licytacji kupił, powiedział więc najniższą cenę. Wtem przybiegł jakiś parobek i doniósł że wojska polskie są już stąd o dwie mile. Niemiec słysząc to, zmuszony koniecznością zgodził się na cenę ofiarowaną przez Andrzeja.

Marzenia twardego Mazura ziściły się. **Las.** III.

Uwaga! Bardzo ważne! Warunki konkursu nowelowego zostały nieco zmienione. Nowele uznane przez redakcję za dobre, będą drukowane. W dniu zamknięcia konkursu to jest 1. XII. 1937 zostanie ustalona kolejność miejsc i nagrody tj. książki ze współczesnej literatury. REDAKCJA.

Od Redakcji.

Z komitetu ścisłego ustąpiła ze względu na wyjazd z Tarnowa kol. Kurkówna Helena (Gimn. bł. Kingi) Nowa członkini komitetu ścisłego zostanie wybrana na najbliższym zebraniu Redakcji.

Kol. Kurkównie serdecznie dziękuje Redakcja za pracę i wielkie zasługi położone dla dobra »Switu«.

W poszukiwaniu stancji.

(Z cyklu: „Kłopoty powakacyjne").

Zeskoczyłem z fury wyładowanej po brzegi różnymi betami, poduszkami, siennikami i t. p. na tarnowski gdzieniegdzie odnawiany bruk. Innymi słowy nasza wspólna dla całej wsioskiej hołoty studenckiej kolasa wyrzuciła nas na tarnowski grunt.

Poprawiłem stale na „ausit" schodzący krawat, oczyściłem się trochę z kurzu, który nie odróżniając widocznie munduru studenckiego, (do tego z czerwonymi lampasami) od zwykłych cywilnych „łachów" poufale osadzał się na nas przez całą drogę. Raźno ruszyłem naprzód. Z zaciekawieniem szukałem jakiejś zmiany w wyglądzie miasta. Wszystko jak dawniej, gdzieniegdzie tylko ulice już nareszcie kostkowane.

Wtem, zobaczyłem kolegę, którego w klasie nazywamy Longinusem, ze względu na jego wzrost. Oczywiście przy powitaniu się bardzo serdecznym padło pierwsze pytanie:

— Masz stancję?

— Nie, a ty?

— Też nie.

— No to fajno. Idziemy szukać. Wziąwszy się pod pachę pędziliśmy na poszukiwanie dachu nad głową.

Zahaczyliśmy najpierw o dzielnicę, zwaną „Dziadowizną". Zapewne dlatego, że mieszkali i teraz zresztą mieszkają tam sami studenci. Uważam jednak, że nazwa ta wcale nie była stosowną, bo dawny student, to pan całą gębą. Zdarzało się, że czasem student musiał wytarte dziury w zelówkach zatykać tekturą, albo i gołymi świecić łokciami. Ale grunt to fantazja! A na fantazji „Dziadowiźniakom" nie zbywało.

Dziadowizna, to dzisiejsze ulice: X. Skargi Głowackiego i okolica.

Na los szczęścia zapukaliśmy do pierwszej rudery. Chciałem przedtem stuknąć w bramę pałacyku, ale Longinus mnie przytrzymał za rękaw mówiąc: „Za wysokie progi".

Otworzyła nam jakaś grubawa paniusia i zapytała donośnym barytonem:

— A czegóż, se ta, pany, życzyta, hę?

Popatrzyłem na Longinusa, który jako człowiek nie chcący mieć do czynienia z osobnikami płci nadobnej, z niewyraźną miną schował się za mnie.

— Widzi pani, szukamy stancji — zacząłem w myśl zasady: „Grunt się nie przejmować". Trzeba brnąć dalej.

— Niby kwateronku?

— Tak, tak, właśnie tak.

— No, kiej tak, to pójdźcież, pany, do izby. Jakże ta tak będziewa na polu gadać?

Wszedłem pierwszy ciągnąc za rękę opierającego się cokolwiek Longinusa. Z wnętrza uderzył nas „słodziuchny" zapach. O ile moje kulinarskie powonienie mnie nie zawiodło, to właśnie był to aromat gotowanych karpieli. Nieźle, myślę sobie, wikt zapowiada się wyśmienicie. Słyszałem, że „Dziadowiźniaki" tylko tą strawą się żywili. Oparłem się jedną ręką o jakieś krzesło z ułamaną nogą.

— Proszę, proszę, niechże pany siądną. Jo ta zawse wedle staropolskiego „gość w dom, Bóg w dom".

Longinus, jako człowiek czuły na wszelkie prośby, usiadł tak niefortunnie na krześle, o które byłem wsparty, że ani nie wiedział, kiedy znalazł się na zaśmieconej podłodze, narobiwszy tyle hałasu, jakby się conajmniej cały dom nagle znalazł się w gruzach.

O laboga, a cóż tyż pan dobrygo narobił?— biadała gosposia. — A dyćem się na śmierć przelękła.

Longinus ze stropioną miną podniósł krzesło spiekł raczka jak panienka i stanął pokornie przy drzwiach, trzymając jedną ręką za klamkę, a drugą miętosząc biedną czapkę.

— Bidne krzesło — rzekła gosposia — Hej! żeby ono tak umiało gadać, toby ta wiele, mogło opowiedzieć. Ilu to już na nim siedziało, Panie Święty, studentów, ho, ho! Jeszcze przed wojną. Już teraz kielku jest prefesorami, jeden to nawet tu w Tarnowie uczył. A ilu księdzów, toby ani nie porachowoł. Wczoraj tu był jeden. Jak u mnie kwaterowoł, to ci tyciusi był, a teroz, to nie przymirzając taki brzuch mo, jak mój chłop nieboszczyk, Panie świeć nad jego bidną duszą. — Wskazała palcem na fotografię, wiszącą na ścianie, przedstawiającą potężnego wojaka w mundurze austriackim, a drugą ręką podniosła do oczu zatłuszczony fartuch.

Słuchając całej tej tyrady rozglądałem się po izbie rozmyślając, jakby się tu wymknąć. W tym mój wzrok uderzyło coś czarnego, co wyszło spod kredensu i waliło wprost na mój but. Poruszyłem się niespokojnie, a moja przyszła gospodyni z czarującym uśmiechem rzekła:

— Trza być śmiałym. Ta pon, niby jeszcze

nie jest wielki pon, to ta nie dziwota, ale zawszeć to takiego maleństwa boć sie nie potrza. Ta to krzywdy nikomu nie zrobi, maleństwo. Jo ich ta lubię. Choć kiej nima w chałpie nikogo, to se ta i z niemi pogodom. Chleba im czasem podsunę pod szafę, niech i bidny chroboczek żyje. Po to go Pon Bóg stworzył, żeby żył. Życiam mu nie dała, to go i odbierała nie będę.

Żuk tymczasem pospacerował spokojnie po izbie i powrócił, skąd przyszedł. Gosposia zaczęła dalej:

— Są i takie, co ich nie lubią, ale...

— No, wie pani, a jakie warunki... co do stancji — przerwałem — zlitowawszy się nad Longinusem, który co chwila spoglądał na mnie błagalnym wzrokiem.

— E, co sie ta będziewa naprzód targować, jak żydy. Niech se pany sprowadzą tu swoje manatki, to potem bedziewa gadać o warunkach. Jo ta śtudentów niekiej nie ukrzywdziła, nie. Mojeściewy, bo tyż mom takie miętkie serce że nijak ni mogę. Jednygo tom nawet za darmo kwateronkowała. — Bidok — myślę se — może mnie ta, jak będzie kiej proboszczem, na stare lata za gospodynie weźmie He! Ale gdzie tam? Poszedł to na księdza, jakem mu doradzała? Wtedy ta nic nie mówił, cichutki był, jak to jagniątko, ale kiej ino mature zdoł, ho, ho! Tylem go widziała. Słyszałam niedawno, ano od tego księdza, co był u mnie, że sie mu zachciało inżynierem być. A niechta! Niech mu ta Pon Bóg daruje. Jak ino chłopaki dobre są nie lampartują, nie latają za kieckami, to...

— Przepraszam panią, ale my już pójdziemy, przerwałem, bo trzeba się będzie uwijać, żeby przed drugą godziną już się sprowadzić.

— A prawda, to może obiad już przyrychtować dla panów?

— Dziękujemy, dziękujemy, właśnie byliśmy przed chwilą na „herbatce“ u Sułka (!).

Kłaniamy się, robimy prawidłowy w tył zwrot i urządzamy prawdziwie maratoński bieg: byle dalej od przeklętej „Dziadowizny“.

* * *

— No, Stasiu, jak tam? Chcesz iść do tej pani na stancję? — pytam Longinusa, skoro znaleźliśmy się na ulicy Krakowskiej.

— O, zachowaj mnie Panie! To ja już wolę powrócić na swoje dawne leże.

— Ja także.

W takim razie serwus!

— Cześć!

* * *

Powróciłem na dawną, kochaną stancję.

M. P. II gimn

Ze wspomnień żeglarza

„Lecz czasem morze,
Nie jest w humorze,
Weźmie w objęcia,
Do zatonięcia...“

Kończy ostatnią strofkę ulubionej piosenki — wiara, zasłuchana w cichy szelest fali. Płyniemy!! Ileż rozkoszy kryje się w takim małym słowie! Na myśl przychodzą ostre, a tak logiczne rozkazy sternika, wyobraźnia nasuwa przed oczy białe żagle, niby siostrzyce tych chmurek na niebie, pracowicie i jednostajnie pchające nas w dal! Ciągle w dal! Pogoda śliczna, białe „cirrousy“ rozsypane na niebie, zdawałoby się, mówią tylko o pogodzie, ale wzroku sternika nie omylą! On widzi tę ciemną chmurkę na horyzoncie, zapowiedź jakiejś nagłej zmiany. ale załoga jest rozbawiona i zachwycona tą wymarzoną od dawna wycieczką, nie chce więc psuć jej humoru zapowiedzią bliskiego szkwału.

Ale załoga też nie „w ciemię bita“ zauważyła chmurkę na czole sternika i zaraz zaczęła mu się bacznie przyglądać.

— Oho! urzekła go ta w tym żółtym sweterku! — mówi jeden

— Co! ta stara brzydka w Jastarni? Oj Boże, daj mu rozum!

— Chłopie co ty pleciesz? Gdzieby sternik oczy miał? — replikuje drugi.

Sternik skorzystawszy z tego tematu rzekł: — Mówcie co chcecie, ale takie flądry przynoszą nieszczęście! O psia..! w złą godzinę wymówiłem! O idzie szkwał!

A tymczasem na niebie zaczęły się dziać dziwne rzeczy! Nad nami było niebo takie jak przedtem: błękitne, śliczne, ale na horyzoncie błękit nieba przysłaniały jakieś mgławe opary, które z błyskawiczną szybkością zaczęły się do nas zbliżać. Ledwie zdołaliśmy pochować, co się dało, gdy już w następnej chwili huragan

uderzył w naszą „czajkę“ a ta, jakby z tego. zadowolona, tańczyła na wzburzonych falach. —„Grot precz!“ — Spełniono błyskawicznie, ale mimo to poczuliśmy, że siedzimy na mieliźnie! Deszcz siekł jak biczem. Z góry woda, z dołu woda, a tu, bracie, każą ci się rozebrać i z kotwicą do wody „sznurować“! W porządku! Ale kto? Naturalnie! Adaś! (pospolicie zwany „Puj“) Był zawsze ofiarą, więc niech i teraz on idzie!

Z ponurym: ‚Dopełniono się!“ wlazł bohatersko do wody. Zaczęliśmy się ściągać, gdy tymczasem deszcz ciągle padał. Jesteśmy zmoczeni do ostatniej nitki, ale widać humorów nam to nie zepsuło, gdyż wnet zaczęły się docinki pod adresem sternika i... tej „żółtej flądry“ z Jastarni! Adaś już nas ściągnął z przeklętej mielizny i z głośnym sapaniem wgramolił się na pokład! O ironio losu! gdy wszyscy byliśmy zmoczeni kompletnie, gdy „czajka“ siedziała na mieliźnie wtedy szkwał przeszedł i znowu śliczna pogoda jak przedtem. Cała awantura trwała 3 minuty. Sygnalizują do nas z innej „czajki“, że wracamy do Jastarni. Więc znowu tam! No, ale trudno, rozkaz. Bierzemy kurs na wejście do portu i pod pełnymi żaglami płyniemy w tym kierunku. Pokład zamienia się w gromadę „nagusów“ którzy suszą swoje „betki“, zadowoleni ze swojego pierwszego chrztu. Za chwilę wiatr - dobrodziej osuszył bieliznę i ubrania. Ubieramy się i z mocnymi minami wpływamy do portu w Jastarni. Pierwsze spojrzenia padają na molo... i nagle z sześciu ust załogi rozległ się okrzyk: — Jest!!

I rzeczywiście, na molo stała właśnie ta „żółta flądra“! Chcieliśmy ją początkowo utopić, ale skończyło się na cichych pomrukach.

Po doprowadzeniu „czajek“ do porządku komendant musiał użyć swej całej elekwencji, gdyż nie chcieliśmy jechać do Gdyni: — Druhu Komendancie! Przecież jeden szkwał wystarczy! A ta pani „w tym żółtym“ może nam znowu coś podobnego na głowę sprowadzić! — odezwaliśmy się chórem. Ale wreszcie przekonani, że nie wypada nam tchórzyć, postawiliśmy żagle. Pod wieczór zobaczyliśmy na horyzoncie światła portowe Gdyni... Tak wyglądał nasz pierwszy chrzest!

Tadeusz Wojciechowski. III. Gim.

Wiadomości z życia kulturalnego

Kossak Zofia odznaczona krzyżem zasługi. W ostatnim czasie Zofia Kossak została odzaczona Krzyżem zasługi Zakonu Szpitalnego św. Łazarza, za swe historyczne powieści „Krzyżowcy“, „Król Trędowaty“, „Bez oręża“. Odznaczenie to nadał naszej powieściopisarce Wielki Mistrz Zakonu św. Łazarza ks. Franciszek Bourbon generał wojsk narodowych w Hiszpanii. Warto zaznaczyć, że wśród kawalerów orderu Zakonu jest obecnie wiele wybitnych osobistości i dygnitarzy z całej kuli ziemskiej. Wielki ten zaszczyt p. Kossak pozostaje w związku głównie z napisaniem »Króla Trędowatego«, w którym występują członkowie Zakonu Szpitala św. Łazarza.

Wakacyjne kursy naukowo-literackie. W Zakopanem zorganizowano stały komitet do urządzania wakacyjnych kursów naukowo literackich, w którego skład weszli: wiceburmistrz płk. Adamczyk, St. Witkiewicz, J. E. Płomieński i K. Z. Koniński. Kursy obejmą około 40 odczytów poświęconych zagadnieniom kultury współczesnej. Prelegentami będą ludzie nauki i literaci.

Wyspiański w Teatrze Narodowym w Pradze. Narodni Divadlo, najprzedniejszy teatr Czechosłowacji umieścił w swym repertuarze na sezon 1937/38 „Klątwę“ i „Sędziów“ Wyspiańskiego.

Muzyka polska na międzynarodowym festiwalu muzycznym w Wenecji. W bieżącym miesiącu odbył się V. międzynarodowy festiwal muzyki współczesnej. W programie były koncerty symfoniczne, kameralne, oraz wokalno-chóralne. Muzyka polska była reprezentowana przez „3 sonatę“ fortepianową K. Szymanowskiego. Punktem kulminacyjnym festiwalu był koncert w dniu 12 bm, złożony z utworów Millaud'a, Riettiego, Igora Markiewicza, Malipietra, Pizzettiego i Strawińskiego.

Kongres Folklorystyczny. Przy końcu miesiąca odbędzie się w Paryżu Międzynarodowy Kongres Folklorystyczny. Celem Kongresu jest umożliwienie poszczególnym narodom bliższego poznania zagadnień społecznych związanych z folklorem.

Biskupin na zjeździe prehistoryków w Rumunii. Z początkiem września rozpoczął sie w Bukareszcie międzynarodowy kongres antropologów i prehistoryków. Na kongresie tym prof. dr. Józef Kostrzewski wygłosi wykład o kulturze materialnej Polski za Piastów, na podstawie wykopalisk w Gnieźnie i Kłecku, oraz omówi ostatnie wypadki badań naukowych nad prasłowiańskim grodem na półwyspie jeziora biskupińskiego.

Xenos.

Pożyteczna lektura.

Czy wiecie że...

...Polska ma 15.427 tysięcy mężczyzn a 16.488 tys. kobiet i że na jednego mężczyznę przypada 1·07 kobiety?

...że w Polsce jest 3.113 tysięcy ludności wyznania mojżeszowego.

...że w Polsce jest. 23.1 proc. analfabetów?

...że w latach 1931-32 było w Polsce 270 tys. nowożeńców?

...że w roku 1936-7 wyprodukowaeo w Polsce 6.627 milionów sztuk papierosów i 12.760 ton tytoniu?

..,że w 1936 r. 795 osób popełniło samobójstwo?

...że uczniów gimnazjów ogólno-kształcących było w r. szk. 1935/36 — 181 tys?

... że P.O.S. zdobyło w r. 1936 — 100.747 osób, a w tym 29,346 młodzieży szkolnej i t.d.

Oto są cyfry, których można przytaczać całe setki. Cyfry — ale jakże wymowne, jak zajmujące, czasem straszne i smutne, ale prawdziwe. Wszystkie znajdują się w „Małym Roczniku Statystycznym“ na rok 1937, wydawnictwie bardzo pożytecznym i oby najpopularniejszym.

Rocznik ten daje nam obraz naszej polskiej rzeczywistości na tle stosunków międzynarodowych, naszego bogactwa i biedy. Jest cały nabity treścią i przy jego studiowaniu możemy bardzo dużo się dowiedzieć, bo przecież żadna inna lektura nie da nam tyle korzyści, co właśnie ta mała niepozorna książeczka. Z matematyczną dokładnością poznajemy w niej własny byt, własną szatę zewnętrzną, a w porównaniu jej z obcymi wychodzimy nieraz szczęśliwie, ale najczęściej niezbyt pomyślnie i pochlebnie.

Porównania te nie powinny budzić u nas pesymizmu, ale raczej winny pobudzać do wyrównania braków, a może do wstąpienia na inną drogę i zabezpieczenia się od wykolejeń. Rocznik ten jest więc swego rodzaju rachunkiem sumienia z życia polskiego, który od czasu do czasu jest koniecznym.

Druga wartość — to olbrzymi jego skarb wiedzy. Może zastąpić z powodzeniem podręcznik do nauki o Polsce współczesnej. Nie potrzeba żadnych wykładów, bo jeśli ktoś się dobrze wpatrzy w cyfry, to wszystko wyczyta. Obejmuje bowiem cały kompleks zagadnień, tworzących harmonijną całość i zgrany obraz życia polskiego. Szczególnie najnowszy rocznik posiada te cechy. „Poruszono w nim cały szereg nowych problemów. Po raz pierwszy zamieszczono prawie kompletny zarys zagadnień, które ujął powszechny spis ludności z 1931 r. Między innymi podano zestawienia o składzie ludności Polski według wieku, płci, języka, wyznania; uwzględniono dane dotyczące analfabetyzmu, składu zawodowego i społecznego ludności“. (Przedmowa).

Zawiera ogółem 24 działy z wszystkich dziedzin, ponadto 4 mapy i całą masę tablic i wykresów. To doskonale rozszerzy horyzont naszej wiedzy o Polsce.

Każdy więc student Polak, który ma poczucie obywatelskie i pretensje do inteligencji musi tę książeczkę dokładnie przeczytać i nad nią się zastanowić. Niech to nie będzie spełniane pod groźbą dwójki, czy tam czegoś innego, ale z własnego obowiązku i poczucia.

Xenos.

Wśród książek

Major Mieczysław Lepecki: „W cieniu Kordylierów“.

W poszukiwaniu nowych książek przekonujemy się, że obecnie najlepiej rozwija się literatura reportażowa i daje najwięcej korzyści. W ubiegłym roku redakcja Świtu zwróciła uwagę na pisma Arkadego Fiedlera, dziś zwracamy uwagę na dzieła podróżnicze mjra M. Lepeckiego. Wydał on już przeszło 20 ksiąg podróżniczych, czym zachęcił innych do naśladowania go.

Szkoda wielka, że autor nigdzie dłużej nie bawi, by mógł czytelnikom dać dokładny obraz obyczajów obcych narodów i krajów. Bawi on zwykle w różnych miejscowościach najwyżej kilka dni, zrobi wywiad u ministrów, konsulów polskich, redaktorów pism i podaje relacje z rozmów z nimi. To trochę za mało dla młodych czytelników. Natomiast studiuje statystykę poznanych krajów i podaje najciekawsze wiadomości, czym naprawdę uczy geografii. Główną tę właściwość ma książka p. t. „W cieniu Kordylierów“.

Opisuje więc podróż z Hamburga, gdzie wszystko

jest na sprzedaż, a niczego się nie sprowadza, do Rio de Janeiro, gdzie jest dewaluacja i taniość. Wspomina potem o Buenos Aires (w Argentynie) o niewoli żon, o kolonistach i pismach polskich tam wychodzących, o rzeźni Frigorifico, (skąd Koło Korespondencyjne III gimn. miało listy). Jedzie do Paragwaju i Boliwii, podaje dokładnie przyczyny i przebieg wojny między tymi krajami o Gran Chaco (czyt. Czako), również poznaje tam kolonie polskich i rosyjskich emigrantów, uchodźców przed bolszewikami, przyznaje wyższość kolonistom polskim. Najciekawszymi są odkrycia w Chile i Peru, zwłaszcza tamtejsze stosunki narodowościowe, gdzie ogromną przewagę mają Indianie i metysi; $^1/_2$ miliona białych, a 6 milionów Indian, czego nigdzie w Ameryce nie ma. Oglądał pustynię górską (pumę), jezioro górskie mające 8000 km², ruiny Tiahuanaco sprzed 10.000 lat z zabytkami pisma węzełkowego dotąd nieodczytanego, z najstarszym narodem indyjskim Urów, jedzących glinę z apetytem, poznał dziwny ustrój komunistyczny Indian, stosunki wśród kobiet. Po krótkim pobycie wrócił do Europy przez kanał panamski podając jego historię i urządzenia, wreszcie przejeżdżał przez Kubę i podał jej stosunek do Stanów Zjedn A. Półn.

Na zakończenie podał dokładne wiadomości statystyczne o Boliwii i Paragwaju. — Czytajcie reportaże Lepeckiego.

—o—

Ze sceny

„Nieusprawiedliwiona godzina". To komedia a raczej farsa w 5 aktach, którą ubawił 18 bm. p. Pilarski tarnowską publiczność. Przedstawienie osnute na tle życia szkolnego. Nie tylko wyrażenia i sytuacje budzą wesołość, ale sama treść:

Oto uczenica 7 kl. gimn. nie chce iść do szkoły, bo nie umie lekcji. Ponieważ dla usprawiedliwienia godzin potrzeba świadectwa lekarskiego, poproszono do rzekomo chorej najbliżej mieszkającego prof. ginekologii. Ten dał się namówić swawolnej uczenicy do wystawienia świadectwa. Sam się w niej zakochał i ożenił. — W drugim akcie już ją widzimy jako profesorową, którą jednak nudzi wieczne strojenie się i przyjmowanie gości. Więcej ją bawiła szkoła. Dlatego bez wiedzy męża i rodziców zapisuje się do VIII kl. a męża podała jako swą „opiekę domową". — Lecz w szkole (akt. III) nie idzie jej dobrze, bo nie ma czasu się uczyć. Szkoła więc pisze do „opieki domowej" tak zw. u nas „pasztet", że uczenica jest wykazana z 5 przedmiotów, a jeden z nauczycieli doradza jej korepetytora akademika. Lecz uczenica (p. profesorowa) nie może znaleźć miejsca na lekcje. Urządza więc ją w cukierni, dokąd przyszła wystrojona, wyperfumowana, gdzie ją akademik wycałowywał po rękach (akt IV). — O podwieczorku z młodym człowiekiem dowiedział się mąż, nie chce jej „usprawiedliwić godziny nieobecności" i mówi o rozwodzie; ale dowiedziała i szkoła i spisuje protokół z nagannego zachowania się uczenicy. Mąż wezwany „pasztetem" przybył do szkoły i zrozumiał, że żona jego zrobiła swej szkole jeszcze jeden kawał i mimo, że rada ped. „ma względy" dla profesora uniwersytetu, ten godzi się na wykluczenie uczenicy ze szkoły, aby za 10 lat dać szkole nową młodą swawolnicę. Sztuka rozwiązuje szlachetny problem życia mężatki, którą nudzi bawienie się w damę, bo przyzwyczajona do „harówki" szkolnej woli ją, niż zabawy, bridże, cukiernie i dancingi. Szkoła bowiem uczy pracy.

Sztukę grano znakomicie, mogła więc służyć za wzór gry i zachowania się na scenie.

P.

Sport

Mistrzostwa piłkarskie.

Staraniem szkolnego K. S. zostaną rozegrane mistrzostwa piłkarskie szkół średniah Tarnowa w czasie od 25. IX. do 15. X.

Tytułu mistrzowskiego bronić będzie Gimnazjum III, a udział w zawodach będą brać drużyny wszystkich zakładów tarnowskich.

Ze względu na silną konkurencję w mistrzostwach przewiduje się, że zawody będą głównym punktem zainteresowauia tarnowskiej młodzieży sportowej.

Kraków—Tarnów 5:1 (3:0)

Przy niepewnej pogodzie rozegrano międzymiastowe zawody, które wykazały znaczną wyższość piłkarzy krakowskich. Na wyróżnienie z zespołu gości zasługuje Habowski i Zižka, zaś z Tarnowa najlepszy gracz na boisku Krawczyk i Kornaus. Sędzia p. Honig beznadziejny.

„AZIA" kl. VIII gimn. III.

Sen

„W cichą noc ciemną,
Śnisz mi się, ty najdroższa, że stoisz nade [mną,
A swych przecudnych ocząt kryształem,
Nęcisz me serce, które dzikim szałem,
Chce cię już zdobyć; zwie cię ideałem.
Lecz ty umykasz daleko... w przestworza,
A ja cię wzywam: „Zmiłuj się na Boga",
Bo mnie przed tobą jakaś trzęsie trwoga.
A serce szlocha i marzy o tobie,
Jakby o zawsze najdroższej osobie,
I myśl o tobie sprawie noc ponurą,
Śnisz mi się ciągle, dręcząca Maturo!

Luna Kl. VIII. III g.

Humor

W SEKRETARIACIE.

Sekretarka: Gdzie Przecinek mieszka?

Student Przecinek: Nie mam stałego miejsca zamieszkania.

Sekretarka: A Budrys?

Student Budrys: Tam gdzie i on, o tylko piętro wyżej.

CUDZE OZDOBY.

— Dlaczego koleżanka uzupełnia swoją urodę doczepianymi loczkami? Jak koleżanką może nosić na sobie włosy innej kobiety?

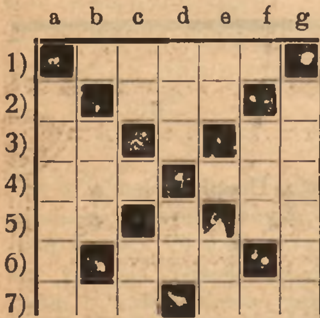
— A jak kolega może nosić wełniane ubranie z innego barana.

Rozrywki umysłowe

KRZYŻYKÓWKA.

a b c d e f g

1) 2) 3) 4) 5) 6) 7)



1) część nogi 2) spółgłoska, owad, spółgłoska. 3) dom pszczół, samogłoska, zaimek w l. mn. 4) okres czasu, zbiorowisko drzew. 5) karta, spółgłoska, zaimek w l. mn. 6) spósłgłoska, nie tu, samogłoska, 7) liczebnik pytajny, zwierzę domowe.

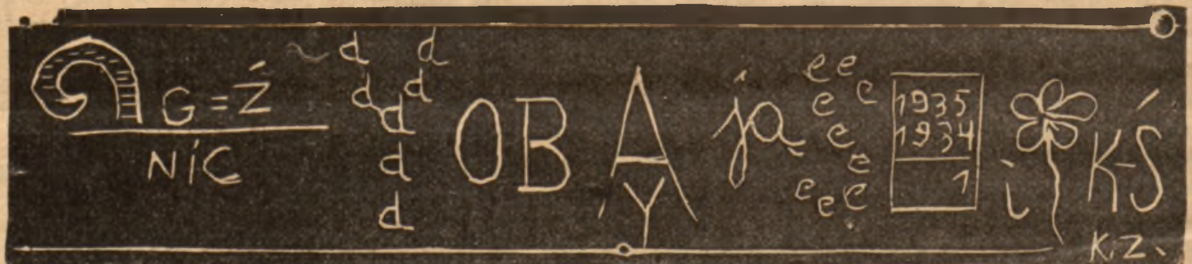
a) jarzyny, b) spółgłoskka, przeznaczenie, spółgłoska, c) zaimek wskazujący, spółgłoska, zaimek wskazujący w l.m. d) owad, masz w gwarze ludowej, e) pożegnanie dziecinne, spółgłoska, dwie spółgłoski, f) samogłoska, przysłówek miejsoa, samogłoska, g) pora roku.

Kwadrat matematyczny «sl.« gimn. III).

21						
21						
21						
21						
21						
21						
	22	21	21	21	21	21

W powyższym kwadracie rozmieścić liczby od 1 do 6, by suma tych liczb w obu kierunkach wynosiła 21.

REBUS



Za rozwiązanie wszystkich zagadek redakcja ofiaruje dwie roczne prenumeraty Switu.

Odpowiedzi Redakcji

Autorkom artykułów i nowel, uczenicom **Gimn. SS. Urszulanek:**

Nowela „**Stach**" jest dobra. Przeznaczamy ją do numeru grudniowego ze względu na aktualność tematu.

Nowela „Jubileusz" przyjęta i będzie umieszczona w najbliższym numerze.

Artykuł „**Jaki rodzaj pracy społecznej wybrałabym**" jest dobry, ale tylko jako wypracowanie szkolne.

„**Lektura w moim życiu**" prosimy przerobić tak, aby stanowił artykuł o literaturze skandynawskiej do działu „Co czytać".

„**Ideał współczesnej kobiety**" choć ma wysokie walory i piękne myśli, jeszcze jest dla nas nieaktualny. Prosimy Koleżanki o dalszą współpracę. Prosimy jednak o więcej rzeczy z życia szkolnego.

Koleżance **A. K.** z Liceum Handlowego gratulujemy Zwłaszcza styl noweli wyborny. Niestety nie możemy jej umieścić ze względu na długie rozmiary. Skracać jej nie śmielibyśmy, a przez rozdzielenie na kilka numerów czytelnik straci wątek całości. — Prosimy o dalszą współpracę.

Autorowi felietonu „**Kto się lubi, ten się czubi**" Gimn. III: owszem, ale nie dla nas. Prosimy o niezrywanie z nami kontaktu.

Kol. **Z. P.** Gimn. I. Są liczniejsze dowody na to, że ustosunkowanie się „Ukrainców" do żydów ma się wprost przeciwnie.

„**Wspomnienia poborowego**" nie do przyjącia.

Autorki i Autorów, którym sprawiliśmy zawód, przepraszamy. Ale niech się raczą pocieszyć tym, że bardzo wiele arcydzieł literackich znaleziono w... koszach redakcyjnych.

KOLEŻANKI I KOLEDZY!

Popierajcie firmy ogłaszające się w „Świcie"

Wyd. i red. odp.: prof. Wróblewski Walerian.
Red. nacz. St. Lachowicz. Administrator Józef Witek. Kom. ścisł. Z. Baszak.

Drukarnia Ludwika Styrny w Tarnowie, Pasaż Tertila — Telefon Nr. 313.